

Nowiny Młodość

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

DZIŚ W NUMERZE:

E. GAJEWSKI — Komedia charakterów

T. STANISZ — Bogusław Kogut

L. RADŁOWSKI — Z wizytą w czterech republikach ZSRR

J. WOŹNIAK — Bosman z „Bajki”

Jak każda choroba tak każde zło ma swoją przyczynę, którą trzeba znaleźć aby zło usunąć. Gdy zagnaliśmy do któregoś z wieloletnich domu kultury czy świetlicy i gdy zobaczymy, że tam się nic nie dzieje, nie ma życia świetlicowego, szukając przyczyn, zadajemy sobie pytanie dlaczego?

Pytanie to zadałam sobie będąc w Domu Kultury w Gorlicach. Nie będę opisywać samego domu kultury, pięknych wnętrz, nie będę również pisać o błędach, jakie w swej pracy popełnił kierownik ob. Wanicki (a po pełnił ich sporo) ponieważ o tym pisał kolega w jednym z poprzednich artykułów. Chcę się zastanowić nad przyczynami popełnionych błędów przez ob. Wanickiego i sytuacją jaka w tej chwili panuje w domu kultury.

Nie można analizować sytuacji panującej w tej chwili nie zaczynając od zebrania wyborczego rady społecznej przy domu kultury. W instrukcji Centralnej Rady Związków Zawodowych czytamy, że kierownik domu kultury jeżeli nie zostanie wybrany do rady społecznej przestaje być kierownikiem. Tu instrukcja zostawia otwartą furtkę tzn., że niewybrany kierownik może być przeniesiony na inne stanowisko lub dostać 3 miesięczne wypowiedzenie. Oczywiście przez te 3 miesiące sprawuje nadal funkcję kierownika. Według instrukcji CRZZ kierownika domu kultury ma prawo zdjąć ze stanowiska jednostka nadrzędna. W wypadku Gorlickiego Domu Kultury Zarząd Okręgu Górników w Krośnie.

Jak to wyglądało w Gorlicach?

Kierownik domu kultury ob. Wanicki nie został wybrany do rady społecznej, więc należało go albo przedać, albo dać mu 3 miesięczne wypowiedzenie. Zarząd Okręgu zastanawiał się nad przeniesieniem ob. Wanickiego i narazie nie podjął żadnej decyzji, tym bardziej, że wybory do rady społecznej nie tylko nie odbywały się demokratycznie, ale były po prostu kampanią przeprowadzoną przez garstkę ludzi przeciwko obywatelowi Wanickiemu.

W międzyczasie dnia 17 VIII br. nowo wybrana rada społeczna kieruje do ob. Wanickiego pismo tej treści: „Uchwała rady społecznej z dnia 16. VIII. 1955 r. zabrania służyć obywatelowi wydawaną wszel-

kich zarządzeń bez uzgodnienia i zaakceptowania przez radę społeczną względnie prezydium rady. Wszelkie poczynania winny być przedłożone i omówione w kolektywie członków rady społecznej”.

Podpisał przewodniczący rady społecznej — Władysław Kubowicz.

Pismo wydawałoby się słusze. Prawdopodobnie nikt nie pomyślał ani w Zarządzie Okręgu Związku Zawodowego Górników w Krośnie ani w radach zakładowych obydwu gorlickich za-

Stanisława Dubyk

Bez usunięcia przyczyny zła trudno mówić o leczeniu

kładów, że jest to jedynie podstęp papierkowy. Sprawa wyglądała tak: Ob. Wanicki w tym czasie zachorował. Pieczęcie domu kultury oddał instruktorowi politycznemu, który w razie nieobecności kierownika powinien go zastępować. Tenże sam ob. Władysław Kubowicz podpisał pod tak pięknym pismkiem odbiera pieczęć instruktorowi politycznemu i oddaje je kierownikowi administracyjnemu ob. Marii Szczurkowej. Na zarządzenie ob. Kubowicza wszelką pocztę przyjmuje ob. Szczurkowa, nawet zabroniono ob. Wanickiemu chodzić do kina, mimo że ten posiada stałą kartę wstępu jako kierownik domu kultury, a zarazem kierownik kina. To sprytnie zredagowane pismo oznaczało faktycznie, bezprawne zwolnienie ze stanowiska kierownika domu kultury ob. Wanickiego. Ob. Wanicki został odsunięty zupełnie od pracy.

A teraz zapytajmy radę społeczną kto odpowiada za pracę i mienie domu kultury? Oczywiście prawnie ob. Wanicki chociaż nie posiada pieczęci, nie kontroluje pism, nie ma nadzoru nad kinem i został pozbawiony kluczy do domu kultury. Nie wiem czy zdawała sobie sprawę rada społeczna z tego, że jest jedynie ciętym doradcą i w żadnym wypadku nie może znieść lub poważyć kierownika domu kultury. Ta sprawa nie zainteresowała się ani rady zakładowe ani też Zarząd Okręgu. Nie zastanawia-

ła się rada społeczna i nad tym, że państwo ob. Wanickiemu płaci, a płaci za pracę. Przez okres przeszło miesiąca ob. Wanicki w domu kultury nie robił nic. Pysał jedynie listę obecności. Pytam dlaczego toleruje się taka sytuacja. Czy rady zakładowe jako gospodarze domu kultury wiedziały o tym? Oczywiście, lecz nie zareagowały.

Co my zrobimy z ob. Kubowiczem — mówi zastępca przewodniczącego rady zakładowej — kiedy on budował ten dom i uważa go za „swoją chatkę”. Uważam, że jeżeli ob. Kubowicz budował ten dom, to za duże zasługi można by go odpowiednio odznaczyć ale nie można pozwolić na samowolne rządzenie się w domu kultury, „jak u siebie w chałupie”.

PODOBNO DRAN

W wyborach do rady społecznej wintem brać udział cały aktyw kulturalny. A jak wyglądały wybory w Gorlicach?

Mam przed sobą listy uświadomionych do głosowania. Są tu wszyscy członkowie ze społu tzw. „A” (starszych), członkowie zespołu „B” (młodzieżowego) i prawie cały aktyw kulturalny. Znaczący prawie cały, bowiem niektórzy członkowie zespołu np. ob. Sepiów z chóru nie był w ogóle zawiadomiony o wyborach a takich było więcej. Przy większej ilości nazwisk dopiski:

— Na Festiwalu — zwolnić.

przy zakładzie nawet popierała przeciwników Wanickiego tylko dlatego, że — jak mówi zastępca przewodniczącego — Wanicki ja lekceważył i miał ku temu powody. Bo jak wytłumaczyć fakt, gdy ob. Wanicki mając zaufanie do rady zakładowej prosił o pomoc w sprawie Olii Chimiakowej. Doszło to do Chimiakowej, a ta na drugi dzień „podziękowała” dyrektorowi, że „jej chciał stołka podstawić” i obiecała — „teraz ja panu stołka podstawię”. Czy po tym fakcie, Wanicki mógł mieć zaufanie do rady zakładowej. Jasne, że nie.

A Komitet Powiatowy został powiadomiony na godzinę przed zebraniem wyborczym, że w ogóle takowe się odbędzie. Niestety, z Komitetu Powiatowego nikt nie przyszedł. Wszystko więc za tym przemawia, że to była robota celowa z postanowieniem grupki ludzi przeprowadzenia wyborów jak im się podobało.

DWUPOKOLENIOWY PODZIAŁ

Mam przed sobą „Życie literackie” z 2 października br., w którym w rubryce „Mała kronika” czytamy: „W Gorlicach istnieje Międzyzakładowy Dom Kultury. Przy Domu dwa teatralne zespoły amatorskie. Jeden z tych zespołów pracuje już od dawna, drugi powołano do życia w ostatnich czasach prawie równocześnie z uruchomieniem domu. Powie ktoś: czy to aby nie zawlecie? Czy nie byłoby pożytecznym, gdyby w jednej niedużej miel-

uzaolnionych robotników. Ale cóż, czy ktoś wszedł z młodzieżą do starego zespołu, czy zespół starszy w ogóle chce żeby ktoś wszedł? Można śmiało powiedzieć, że nie. Świadczy o tym chociażby taki wypadek. Pewnego razu część z zespołu młodzieżowego przyszła na próbę generalną rady społecznej aby się po prostu czegoś od nich nauczyć. Wtedy ob. Bara — członek rady społecznej wyprosił młodszych kolegów z sali!

Kiedy zespół młodzieżowy chciał wystawić „Święto z k a” Moliere, ob. Bara powiedział, że tacy wysmarowani robotnicy nie nadają się do tej sztuki. Inna sprawa czy słusznie ten młody zespół chciał wystawić właśnie „Świętoszka” dość trudną sztukę. Ale to można było inaczej wytłumaczyć, nie w ten sposób jak tłumaczył ob. Bara. My inteligencja możemy, ale robotnicy nie. Czy ob. Bara zdaje sobie sprawę z tego, że robotnicy też mogą grać trudne sztuki, ale trzeba z nimi popracować, trzeba ich po prostu nauczyć.

Przyszedł do nas list od ob. Szczurkowej, w którym czytamy, że w Gorlickim Domu Kultury odbywają się prawie codziennie próby zespołu starszego, że młodzież przychodzi na próby tańców i deklamacji, że odbywają się szkolenia różne zebrań, sesje itp. Te ostatnie jej zdaniem też należy zaliczyć do pracy kulturalnej w domu kultury. Oprócz tego prowadzi swoją działalność chór. Czy istotnie prowa-

no, że nowy dyrektor potknie się, będzie popełniał błędy. Czy w takiej śledej atmosferze ob. Wanicki mógł rozwijać swoją pracę? Jak wytłumaczyć fakt, że Wanicki mu gdy odebrał dom kultury nie pokazaano instrumentów muzycznych. Wtedy ob. Wanicki zwrócił się pisemnie do dyrygenta orkiestry. Przy taczam pismo:

„Sprawa: inwentaryzacji sprzętu muzycznego. W celu dokonania inwentaryzacji w domu kultury prosimy o złożenie wszelkiego sprzętu muzycznego stanowiącego własność domu kultury, w administracji domu najpóźniej do dnia itd. Podpisany dyrektor domu kultury Z. Wanicki.

Na to pismo ob. Wanicki nie otrzymał odpowiedzi. Ra dy zakładowe też nie zareagowały. Ob. Wanicki nie wiedział nawet jakie instrumenty posiada w domu kultury, a bądź co bądź miał za nie odpowiadać.

Dalej. Rozgłoszono wśród robotników, że ob. Wanicki jest morfinistą. Pewnego dnia przyszedł nawet do ob. Wanickiego ob. Rolak i oświadczył:

„Słuchajcie dyrektorze sly szałem, że jesteście morfinistą”.

A wiecie co to znaczy morfinista — pyta Wanicki.

Nie. — Ale to coś złego skoro o was tak mówią.

Jak z tego wynika ob. Wanicki już od początku swojej pracy w domu kultury był niekierownikiem w ręce. Zwłaszcza tym, którzy „cnieci zro bić z domu kultury „dojną krowę”, przynosząc docho dy. Nie był wygodny dla ob. Patrzyka członka rady społecznej, który zrobiwszy schę mał organizacyjny domu kultury ale bez polecenia dyrektora wystawił rachunek na 1.600 zł. A gdy ob. Wanicki tych pieniędzy mu nie wypła cił, zrobił sobie jeszcze jednego wroga. Albo podobnie ob. Michalus za dojazd samo chodem do Krynicy na występ zespołu wystawiła rachunek za taksówkę 600 zł. Rzecz jasna, że ob. Wanicki musiał się i tym ludziom narazić, bił pięścią w stół, nie panował nad swoimi nerwami. Oczywiście nie powinien był tego robić, ale czy którykolwiek inny człowiek na jego miejscu wytrzymałby w takiej atmosferze nerwowo? Przecież nie miał znikąd pomocy pomimo iż prosił o pomoc WRZZ w specjalnym piśmie lecz do tej pory pomoc tej nie otrzymał. Zostawiono go samemu sobie.

Nasuwa się pytanie czy ra dom zakładowym, Komitetowi Powiatowemu PZPR, Zarządowi Okręgu i w ogóle czynnikom odgórnym tak ma ło zależało na Gorlickim Domu Kultury skoro do tej pory prawie nikt się nim nie interesował, pomimo że widziano tam o złej pracy. Jeszcze 27. VI. 1955 r. w programie ogólnopolskim na młodzieżowe spotkanie nadano audycję, w której słyszeliśmy, że

robotnicy z Glinika nie są gospodarzami swojego domu. Przy kładów mam na to dużo. Ile młodzieży zaproszono na otwarcie domu kultury? Ile robotników było na tej uroczystości? — Nicwielu, odpowiedziano mi, kiedy o to pytałam. I rzeczywiście salę wypełniłi szalenie oficjalni przedstawiciele i nieoficjalna elita Glinika. Nie pomoga dywany i fotele w domu kultury Trzeba wprowadzić do domu kultury prawdziwego gospodarza”.

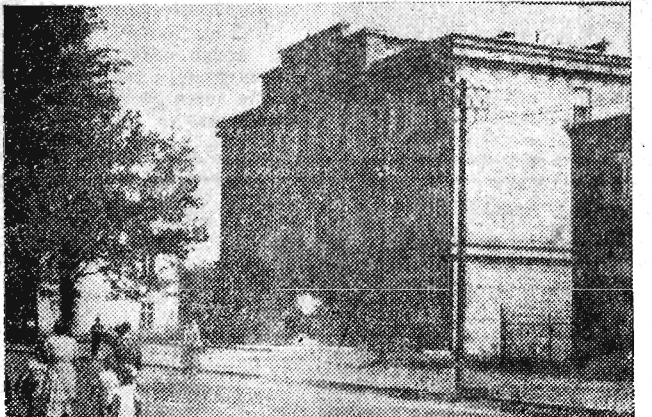
Pytam czy tą audycją ktoś się zainteresował. Może ktoś nie zainteresowany ale nie kompetentny, skoro do tej pory nie się w DK nie zmieniło. Nie zmieniło się również po wyjazdowej sesji w Krośnie, gdzie mówiono o złej pracy Domu Kultury. Do puszczonego do kampanijnych wyborów, do bezprawnego za wieszenia ob. Wanickiego w pracy.

CRZZ przeznaczając na wy budowanie Domu kultury zło tych do tej pory nie przeprowadziła kolaudacji budynku. Centralnej Rady Związków Zawodowych powinna w jak najszybszym czasie przenieść komisja, która skontrolowała by finanse przeznaczone na budowę Domu Kultury.

sowości działał jeden ale solidny zespół, który stopniowo uzupełniał swoje kadry? Powie i będzie miał rację. W Gorlicach tymczasem zastosowano politykę i to nie była jaka polityka dwupokoleniowego podziału. Jeden zespół to starszy. Drugi — młodzi. Nawet nie oznaczono literami A i B. W rezultacie jeden urągają drugim po cichu albo i nie, od zgniótków, darmozjadów,

dzi swoją działalność? Czy odbywa próby? Nie! Nie ma gdzie robić prób, pomimo że w domu kultury jest tyle pięknych sal. Bowiem przed zespołem chóralnym, jak opowiadał jego członek drzwi domu kultury są zamknięte. Właściwie zespół chóralny rozlatuje się.

Przed nami drzwi domu kultury zamknięte — skarżą



Międzyzakładowy Dom Kultury w Gorlicach. Fasada główna

zrozumiałców, mleczaków, brodaczy itd. (Epiłety należy rozdzielić podług wieku, w plonie dwupokoleniowym). Życie kultury w Gorlicach nawet się ostatnio rozwijało”.

Rozwaliło się i co gorsza, Rani rady zakładowe, ani Komitet Powiatowy PZPR w tej chwili nie wyobrażają sobie jak to życie uruchomić. Kierownik niesłusznie został usunięty, pracownicy nie wiedzą co mają robić. Nikt z pracowników domu kultury nie ma planu. Jesteśmy błędnymi owcami — mówi ob. Król, instruktor organizacji imprez i wypoczynków. Ob. Rolak na przykład pracuje 12 godzin dziennie, nie wie co ma robić, a czego nie. Trudno w takim bałaganie mówić o dobrej pracy Domu Kultury.

Wszyscy wiemy, że w Gorlickim Domu Kultury istnieje dwa zespoły starszych i młodych. Starszy ma poza sobą dużo występów, młody złożony z samych robotników stawia pierwsze kroki. Można powiedzieć z całą pewnością, że niecelowym było organizowanie dwóch zespołów. Należało raczej do zespołu starszych dokooptować

się również obywatelką Fursową i Karbownik, a przecież na ten dom pracowali nasi mężowie.

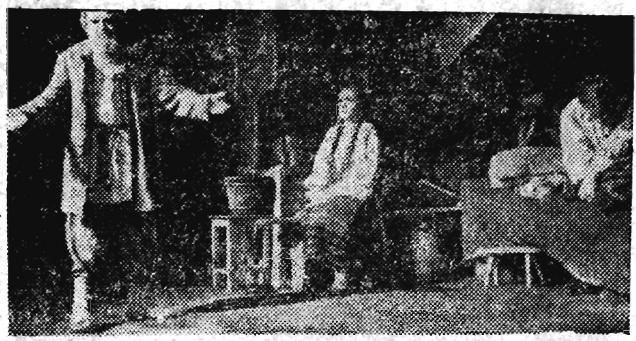
Tak dłużej być nie może. Zachodzi pytanie czy rada społeczna nad tym się zastanawiała? Tak. Nawet niektórzy jej członkowie chcieli pod przymusem ściągnąć robotników do domu kultury.

A przecież zmuszaniem niczego nie zrobimy, strachem też.

DLACZEGO POPEŁNIŁEM BŁĘDY

Ob. Wanicki zastał w domu kultury niezdrówą atmosferę. Zaczął pracować i już od pierwszego kroku, rzucał mu klody pod nogi, a nawet zaczęło go śledzić. Przyszedł do ob. K. (nazwisko znane redakcji) ob. Kurek członek zarządu rady społecznej i powiedział żeby ob. K. śledził dyrektora co w ogóle robi i donosił jemu; Chimiakowej, Kubowiczowi i Salamonowi. Po prostu oczekiwano

NA „DNI KULTURY BIAŁORUSKIEJ”
TEATR BIAŁORUSKI



Na zdjęciu: Scena ze sztuki wybitnego białoruskiego poety i dramaturga J. Kupaly pt. „Zniszczone Gniazdo”, wystawionej przez Białoruski Teatr Dramatyczny im. Jakuba Kotasa. Fot — CAF

Nieco mniej głupawy od tradycyjnych dudków tylko w miarę śmieszny, zakochany staruch pragnie poślubić uroczą posażną osóbkę, ale młody zalotnik — nie podlega dyskusji — przystojny z pomocą ledaca hiszpańskiego golibrędy zdmuchnął mu pupilkę sprzed nosa. Kropka! Powiedzmy sobie otwarcie: to prawie banalne.

Nie takie znów banalne jeśli przez bite dwie godziny stare utarte prawdy tej historyjki żyją pełną dramatycznego życia, stają się świeże, bawią i wzruszają nas.

Zgódźmy się, że wielka jest siła talentu, którego nie naruszył czas. Czweltnicy do myślenia się, że mowa jest o Beaumarchais z okazji premiery „Cyrulika Sewilskiego” w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej! Jeśli w pełni mamy docenić wartość tej komedii charakterów, musimy powiedzieć sobie otwarcie, że kapitalne dzieło Beaumarchais'go staje się bliskie i zrozumiałe pod warunkiem, że nie wolno nam go odrywać od życia autora. Zważmy jak boleśnie i głęboko trzeba było doświadczyć oszczerstwa na własnej skórze, aby taką satyryczną pasją obdarzyć bohaterów swej komedii!

„BAZYLIO... Wierz mi pan, nie ma takiej płaskiej złośliwości, takiej ohydy, tak niedorzecznej baśni, której by dobrze wzięwszy się do rzeczy, nie udało się wzmóc mieszkańcom wielkiego miasta; mamu tu do tego ludzi wprost genialnych... Zrazu lekki szmerek muska ziemie niby jaskółka przed burzą pianissimo, stopro, śmiało i pomukając sobie zatwita strzy. Jedne drugie usta podej-



mują go i piano, piano, sącząc misternie w uszy. Zło już poczęte: kielkuje, pelza, wędruje..."

Stara prawda i jak długo żyje... A wiercie mi, że o wiele łatwiej wzmóc mieszkańcom małego miasteczka... No a gdyby Beaumarchais żył w Rzeszowie dwieście lat później? ... Ale wróćmy do Cyrulika. Bogate i burzliwe życie Beaumarchais'go ułatwiło mu dostrzegać mechanizm praw rządzących upadającą monarchią. Wszak nieraz dają mu się one dobrze we znaki. Te akcenty wyraźnie występują w „Weselu Figara”, a także częściowo w „Cyruliku”. Posłużmy się przykładem dialogiem Rozyna i Bartola:

„ROZYNA... Zawsze pan zloroczysz naszym biednym czasom.

BARTOLO. A to dobre. I

coś one wydały takiego, aby je chwalić? Głupstwa wszelkiego rodzaju: wolność myśli, przyściganie ziemi, elektryczność, tolerancja, szczepienie ospy, chininę, encyklopedia i dramat..."

Gryząca jest ironia autora, który jak większość pisarzy XVIII wieku znalazł i przejął się filozofią swojej epoki. Nieporozumieniem byłoby jednak się doszukiwać w „Cyruliku Sewilskim” akcentów rewolucyjnych. Jak pisze Beaumarchais w swej przedmowie do „Cyrulika”:

„miał zamiar zbudować za bawną lekką sztukę dla ówczesnych... I zbudował zabawną, lekką, zawierającą społeczną satyrę, a miarą swe go talentu uczynił ją długowieczną.

„Beaumarchais był — jak pisał Boy we „Filircie z Melpomena” — wielkim odnowicielem teatru. Próbował zerwać z koturnem pseudoklasykcyjnej tragedii i stworzyć nowoczesny dramat, w którym ciernia, kochają i walczą z sobą zycząjmi, codzienni ludzie. Nie osiągnąłszy na tej drodze powodzenia, przerzucił się do komedii i tu zdziałał cuda.

Jakby dla pokazania, że te

starego teatru, a w Istocie już sto mil od niego.

Akcja wikła się i płacze misternie, motywy splatają się harmonijnie: tu akcent młodej, szczerej miłości, tu znów rakieta gryzącej satyry, parskanie szyderstwa. A wśród tego wszystkiego, tu i ówdzie parę jaskrawych plam groteski, szerokiego humoru, dające nutę buffo w koncercie innych tonów.

Przyznaję, że nie bez niepokoju oczekiwałem rzeszowskiej premiery „Cyrulika”. Czy znów zdecydowane fiasko — jakaś niewydarzona albo jak kto woli niedowarzo na bufonada plus występy cyrkowe (złe) w sumie „Joanna Ligeza”? Nie rozszczę sobie pretensji do apodyktycznego sądu ale niepokój był! zbyteczny.

Reżyseria i inscenizacja Kazimierza Czyńskiego nie zatrafiła nic z bogactwa Beaumarchais'go tekstu. Spektakl pulsował musującą wesołością, klął grotami jadowitej satyry. Czy jednak nie zbyt wiele znaczenia przypisano w tej inscenizacji piosence, które z pewnością urozmaiciły przedstawienie, ale niekiedy rozbiły ją zwartość klasycznego już tekstu Beaumarchais'go. Walory rzeszowskiej premiery podbudowała scenografia Ireny Perkowskięj bardzo subtelna w swej syntezie środków artystycznych wyrazu.

Przypominamy sobie jak kapitalne są sceny spotkań hrabiego z Figarem:

HRABIA... Nie poznałem cie znowu. Rozżyłeś się, zakradliś..."

FIGARO. Cóż Wasza Doświadczoność chce, nędza!

Miałbym pewne pretensje

do Zdzisława Suknarowskiego (hrabia Almawiwa), że fajerwerki tego skrzącego do wciśnięcia przekaże widzowi „na zimno” bez wewnętrznego pogłębienia i przekonania. Odnosi się to zwłaszcza do perypetii miłosnych młodego panicyzka.

Silnie natomiast przemówiła do mnie przeprowadzona konsekwentnie w dramacie koncepcji przez Henryka Różgiewicza tradycyjna postać opiekuna-zazdrośnika. Bartolo mógł być śmieszny i głupawy, godzien litości i budzący obrzydzenie. Tymczasem Różgiewicz ekspresyjnie ukazał sylwetkę Bartola groźnego i niebezpiecznego. Tak! Bartolo jest dla nas czytelnym uosobieniem tych sił reakcji, które zwalczał w postępowym okresie swojej twórczości Beaumarchais.

Rozyna jest czymś więcej niż konwencjonalną amantką, łączy w sobie tklivość i przebiegłość, prostotę i dumę, jednym słowem reprezentuje ona cały urok młodej kobiety kochanej i zakochanej. A jak wszystkie te momenty odtworzyła Irena Chudzikówna? Na ogół trafnie. Dlatego na ogół, że trudno mieć pretensje do aktorki grającej pod rząd role utrzymane w tym samym typie

1) „Cyrulik Sewilski” czyli „Darema Przekorność” Beaumarchais' Premiera: Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Inszenizacja i reżyseria: Kazimierz Czyński. Scenografia: Irena Perkowska. Przygotowanie muzyczne: Maria Michaloviczowa. Kierownik literacki: Jerzy Pleśniarowicz. Muzyka: Klemens Waberski. Teksty piosenek: Kazimierz Czyński i Henryk Rospędowski.

Wystawa 1905-1907 r.

Wystawa pt. „Rewolucja 1905 — 1907 na ziemiach polskich” zorganizowana przez Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partijnego w salach Muzeum Państwowego przy ul. 3 Maja (otwarta codziennie od godz. 11—19) jest doskonałym zobrazowaniem rewolucyjnych wydarzeń. Liczne plany, bardzo starannie i estetycznie wykonane przez rzeszowskich artystów, przedstawiają nam historię ruchu robotniczego, a także są wszechstronnie, w zakładach pracy, szkołach — żeby zobaczyć wystawę zorganizowaną przez Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partijnego. Wystawa ta opracowana jest bardzo dobrze. W chronologicznej kolejności, w

„Joanna Ligeza”, „Romantycy”, „Cyrulik Sewilski”. Ale z drugiej strony nawet najskuteczniejsze środki aktorów nie wystarczyły, żeby gadać.

Niesmiertelny Figaro nie budził zastrzeżeń w interpretacji Tadeusza Sabary. Wyjątek pierwszy akt (byłem na premierze w niedzielę), w którym Figaro był mocno przerysowany.

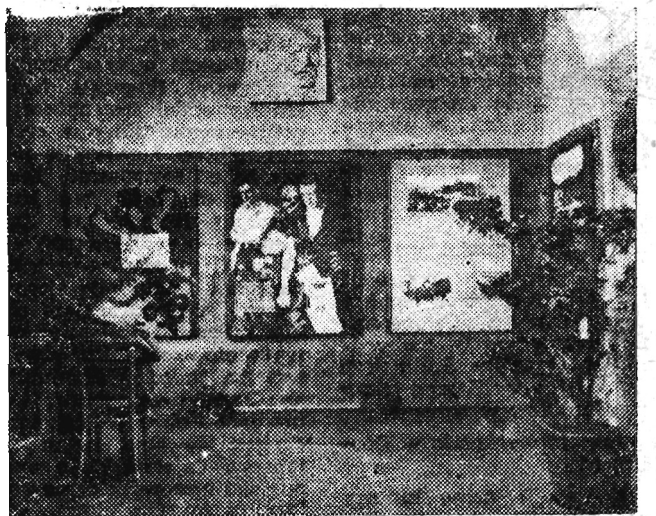
Sabara uchwycił złożony wdzięk usłużnego golibrędy z temperamentem, układowego sługusa, sprytnego dyplomaty, a także brząkającego na gitarze poety.

Waldemar Skrabacz (Bazylio) przekonywał w każdym geście i słowie. Był arcybawnym iajdakiem, wcielaniem podłoty i rozbrajającą naiwności.

Suma sumarum przedstawienie wesołe, nie pozbawione akcentu społecznej satyry. Toteż gdy kogoś nurtuje pytanie: czy możemy narzekać na brak głupców i iajdaków? Niech idzie na „Cyrulika”, a pocieszy się, że dawniej było ich o wiele więcej.

P. S. O partiach śpiewanych wolej przezornie zamilczeć.

EDMUND GAJEWSKI



tycznie wykonane przez rzeszowskich artystów, przedstawiają nam historię ruchu robotniczego, a także są wszechstronnie, w zakładach pracy, szkołach — żeby zobaczyć wystawę zorganizowaną przez Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partijnego. Wystawa ta opracowana jest bardzo dobrze. W chronologicznej kolejności, w

przejrzysty sposób obrazuje ona wypadki rewolucji 1905 — 1907 r. w Polsce i Rosji, które w ten sposób podane łatwo zapamiętać.

Jakkolwiek wystawa „Rewolucja 1905 — 1907 na ziemiach polskich” otwarta jest już od kilku dni — dopiero jedna szkoła (Zakład Doskonalenia Rzemiosła) zorganizowała zbiorową wycieczkę. A przecież wystawa ta warta jest obejrzenia. Z pewnością niejednemu przyniesie ona dużo korzyści. Po Rzeszowie wystawę tę będą mieli okazję zobaczyć mieszkańcy Stalowej Woli, Przemysła, Mielca, Debicy, Krosna i Gorlic. A więc korzystajmy z okazji, póki czas... J. W.

„TOSCA” W RZESZOWIE



Na scenie WDK możemy podziwiać wysoki kunst śpiewaków amatorów.



Scena z aktu IV
Rozyna — J. Chudzikówna, Figaro — T. Sabara, Hr. Almawiwa — Z. Suknarowski.

Wojewódzką Nagrodę I stopnia otrzymał Bogusław Kogut za twórczość literacką, związana częściowo z województwem rzeszowskim, szczególnie za powieści „Zbuntowani” i „Zawlecia”.

Kogut jest pisarzem młodym (ur. 1925 r.). Rodzina wsią jego są Kleczany w powiecie debickim. Oczyma dziecka (a pamięć miał doskonałą, uczył się w szkole świetlicy) patrzył w roku 1933 na ostry i krwawy protest chłopów przeciw sanacji i pamiętał „marsz na Kozodrę” i trupy chłopskie w Nockowej. Dużo to ludzi z Kleczan brało udział w tych rewolucyjnych zrywach. Ileż się nasłuchał wrażliwy chłopak o tych sprawach.

Toteż debiut powieściowy Koguta „Zbuntowani” poświęcony jest tym pamiętnym zdarzeniom. Nie tu miejsce na streszczenie czy analizę tej powieści, pisanej z pasją i z niewątpliwym talentem. Faktem jest, że została ona poświęcona ważnym zdarzeniom w historii rewolucyjnych ruchów chłopskich w Rzeszowszczyźnie, że była książką planierską. A że była potrzebna, to chyba wynika z tego, że doczekała się już 2 wydań i wielu czytelników.

Dalszy ciąg „Zbuntowanych” to „Zawlecia”. W tym drugim złoźnie przyszłej trylogii, bo Kogut zapowiedział cykl 3-tomowy — spotkamy tych samych bohaterów w tej samej wsi, ale w zmienionej sytuacji, pod koniec okupacji. Partyzantka Armii Ludowej, walka z placówkami

Nasi laureaci

Bogusław Kogut

hitlerowskimi, zdradzieckie postępowanie NSZ, oto tło drugiej z rzędu powieści. Dużo tu własnych doświadczeń i obserwacji — autor już nie był wtedy dzieckiem i brał udział w tej akcji. Te dwie powieści stanowią właściwie dużą część dorobku piarskiego Koguta. Można jeszcze wymienić zbiór opowiadań „Na krecim tropie”, tematycznie związany raczej z województwem poznańskim (autor obecnie mieszka w Poznaniu) i zbiorek wierszy, które uzyskały pochlebna ocenę krytyki.

Można by wspomnieć o opowiadaniach, z których jedno zapewniło Kogutowi pierwszą nagrodę na konkursie „Zycia Literackiego” w roku ubiegłym. Można też na łamach piśm literackich spotkać artykuły krytyczne i recenzje o książkach pióra autora „Zbuntowanych”. Ale szeroki ogół czytelników zna go od 2 lat, jako powieściopisarza, przypominającego niełatwo minione czasy w szerszym, epickim oddechu.

Kogut był w ubiegłym roku na spotkaniach autorskich w naszym województwie. Rozmawiał z ludźmi we Fryszaku, w Brzeźnicy i Nockowej. Rozmawiał ze swymi czytelnikami, którzy chcieli widzieć w jego książ-

ce jak najwięcej reportażowego autentyzmu. Nie zawsze chcieli rozumieć prawo autora do fikcji literackiej, do pewnych uogólnień. Dlaczego „Luczana”, a nie po prostu „Kleczany”? Dlaczego „Sadziszów” a nie „Sędziszów” — padały pytania. Autor wyjaśniał.



Poczytność książek, wcale to nie przeszkadzało — wręcz przeciwnie — pomagało.

Miałem sposobność naktknąć się w pociąg jadącym z Debicy do Rzeszowa — na czytelników „Zbuntowanych” i „Zawleci”. Zdarzyło mi się to dwukrotnie i to zupełnie przypadkowo. W obu wypadkach byli to młodzi chłopcy, pracownicy fizyczni, którzy z

Debicy wracali do rodzinnych Kleczan. Koguta znali osobiście. Gdy jeden z nich mówił o książce, podając w wątpliwość autentyczność niektórych szczegółów, wnie szal się do rozmowy starszy trochę współwzrosty podróżnik, także robotnik i powiedział „To wszystko prawda, co Kogut pisze. Nie chodzi o nazwiska i nazwy miejscowości, ale o sens tego co się u nas działo czy w r. 1933 czy w czasie okupacji. Ja te czasy dobrze pamiętam. To są dobre książki”.

Zdaje się, że tego rodzaju opinia prostego czytelnika więcej znaczy dla pisarza, niż szałniste artykuły w prasie literackiej.

Kogut mieszka stale w Poznaniu. Jest wiceprezosem oddziału poznańskiego Związku Literatów i członkiem Zarządu Głównego. A e interesuje się mocno tym co się dzieje w województwie rzeszowskim. Kiedy go odwiedziłem w czerwcu br., opowiadał o trzeciej części cyklu powieściowego, o swych planach na przyszłość. „Nie jest wykluczone — mówił, że przeniosę się do Krakowa, skąd mi będzie znacznie bliżej do rodzinnych stron, do których przecież człowieka ciągnie, jak wilka do lasu”.

Cieszymy się, że młodego autora ciągnie do stron rodzinnych, gdzie go znają i cenią. Sądzić należy, że na tym skorzysta wiele literatura, a nasze rzeszowskie w szczególności. Tematów dla pisarza nie brakuje. Tadeusz Stanisław.

Wasz ZIMNY PRZYCNIC

ANTONI DZWONEK

Księgozbiór złodzieja

Poświęcam obywatelowi B. J. pracownikowi radiowęzła WSK Rzeszów i wielu, wielu innym.



Lubimy książki...
To miłość szalona.
Lubi syn, córka,
Zięć, teściowa, żona.

Gdy tylko sumkę
Nową inkasujesz
Zaraz w księgarni
Książeczkę kupujesz.

Cieszysz się ogromnie
(zwykle tak się dzieje),
Gdy twa biblioteczka
Pęcznieje, pęcznieje...



Czasem taka miłość
(albo „lipa” raczej)
U wielu „kochanków”
Wygląda inaczej.

Przyjdzie taki koleś
Spójrzy rzewnie na cię
Powie: cud nie książka,
Oddam — pożycz bracie.

Potem przez dwa lata —
Żebyś się nie kłócił
Prosisz delikatnie
Aby książkę zwrócił.



Lecz ta cała sprawa
Kończy się na mowie...
Książki ci nie zwraca,
Ani mu to w głowie.

No i w końcu tego
Blednie twoja mina
Książki nie oddaje,
Bo wciąż... zapomina.

Książki nie odbierzesz
Stracona nadzieja,
Ale za to rośnie
Księgozbiór... złodzieja.

Hallo...! Mówi się?

Do dzisiejszego felietonu zapraszamy nasze drogie, kochane telefonistki rzeszowskiej poczty. No, nie myślcie sympatyczne (przeważnie każdy sympatyczny człowiek ma miłą, aksamitny głos, a Wy właśnie macie takie głosiki) koleżanki, że będziemy na Was rzucali kalumnie krytyki. Nie, porozmawiajmy sobie tak życzliwie i szczerze, aby nasza felietonowa rozmowa zamieniła się na coś w rodzaju „narady produkcyjnej” naszych dziennikarzy sportowych i Was telefonistek, z którymi ci dziennikarze (i odwrotnie) zwłaszczą w niedzielę — współpracują. Wyobraźcie sobie taką sytuację:

Jest już późny wieczór. Wkrótce rozpocznie się druk gazety, a przedtem trzeba jeszcze wykonać wiele czynności technicznych, jak np. składanie tekstu na linotypie, łamanie składu, kalandrowanie, nie mówiąc już o wszystkich korektach... A redaktor działu sportowego nie ma jeszcze koniecznego materiału prasowego. Nie ma sprawozdania z decydującego spotkania piłkarskiego z Mielca, nie ma wyników jakie uzyskali nasi lekkoatleci w Łodzi, nie ma żadnej wiadomości sportowych z Krosna... A wyniki I ligi? A II liga...? Przecież czytelnicy czekają na te wiadomości.

Co więc robi redaktor? Oczywiście zamawia rozmowy międzymiastowe z Mielcem, Krosnem, Przemysłem, Łodzią a nawet i Rymanowem... Inni zadzwonia do niego. Po pewnym czasie telefon dzwoni... Jest Krosno!

I już z „przyklejona” do ucha słuchawką, redaktor za pisuje wiadomości o wydarzeniach sportowych w tym mieście.

„W spotkaniu piłkarskim Górnik Krosno — Górnik Sosnok uzyskano...”

„Co, no więc jaki wynik...?”

„To mnie właśnie interesuje jaki wynik uzyskano — skrzecz w słuchawce jakiś męski głos.”

Okazuje się, że na linię włączył się ktoś inny, po prostu jakiś kibic.

Albo inny wypadek ostatniej niedzieli. Specjalny wyścig na zawody lekkoatletyczne nadaje przez telefon sprawozdanie aż z Łodzi. Się szaloność nienajlepsza. Red. Rybak musi bardzo uważać

żeby zanotować wszystkie wyniki — z dokładnością do jednej dziesiątej sekundy, do jednego centymetra... a tu co chwila na linię włącza się telefonistka z Rzeszowa i pyta:

— Proszę pana, ma pan Przemysł.

— Kobyto, bo zwiariuję — krzyczy zdenerwowany redaktor, bo akurat nie zdążył zanotować jaki to rekord w jedwódtwa ustanowił Kozik w rzucie dyskiem — teraz nie chce Przemysła, zlituj się kobyto, teraz mam Łódź!

Za chwilę znów to samo i znów... A gazeta czeka, czekają tysiące czytelników.

Po skończonej rozmowie natomiast — długo, długo nie może otrzymać sygnału, gdyż tak też się zdarza — telefonistka nie wyłączyła jeszcze numeru z linią międzymiastową. I znów bezskuteczne stukanie w widełki i nic. Redaktor traci cenne minuty.

Zie jest drogie telefonistki z połączeniami telefonicznymi w niedzielę wieczorem. Dlatego redaktorzy sportowi zwracają się do Was z ape-

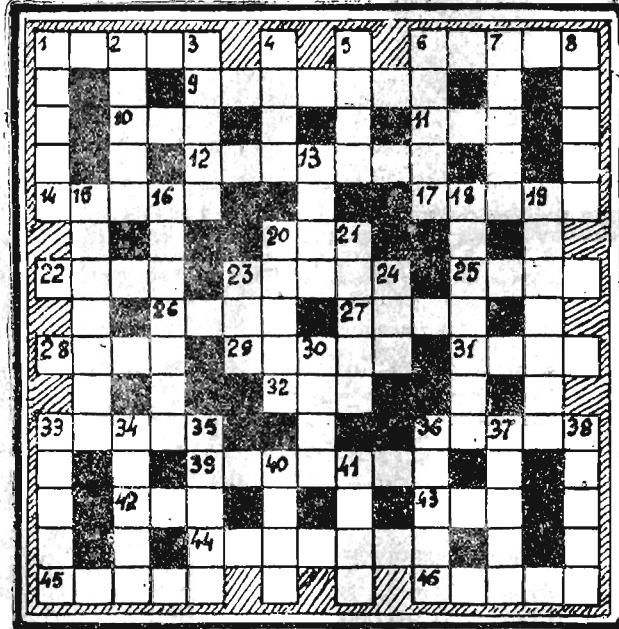
lam: pomóżcie nam zwłaszcza w niedzielę wieczorem uzyskiwać międzymiastowe rozmowy prasowe. Czuwajcie nad sprawnością połączeń. Nie włączajcie drugiej rozmowy jeżeli pierwsza nie została jeszcze zakończona. Nie pytajcie się co chwila: „mówi się?” jeżeli słyście przecież rozmowę. Pamiętajcie o tym, że każda minuta jest droga, że przez tę jedną minutę opóźnienia gazeta może nie zdążyć na pościąg i czytelnicy Tarnobrzega, Ustrzyk, Lubaczowa i innych nie otrzymają na czas oczekiwanej gazety.

Na zakończenie kilka słów do kibiców sportowych. Średnio co niedzielę dzwoni do redakcji 25 do 35 kibiców, którzy pytają o wyniki. Redaktorzy sportowi to ludzie spokojni, zycylni i z cierpliwością — pomimo tego, że robota „pali się w rekach” udzielają żadnych informacji. I przypatrzcie się. Niech tak jedno informowanie trwa krótko, dwie minuty... I co...? Biorąc 30 takich rozmów redaktor traci całą godzinę czasu, a to w pracy dziennikarskiej bardzo dużo.

Drodzy Kibice Sportowi! Trochę cierpliwości. Już o godzinie 22.30 Polskie Radio Rzeszów poda najwazniejsze wyniki sportowe. Mieście wszedł na dziennikarzy sportowych, którzy w niedzielę w godzinach wieczornych mają istnie „urwanie głowy”

J. W.

nie trudno ZGRONAĆ



Krzyżówka

Poziomo: 1. święta księga mahometan. 6. cenne, ciemne drzewo. 9. jedna z republik ZSRR. 10. marka polskich motocykli. 11. tłumacz zwierzęcy. 12. wybory królów polskich. 14. członek jury. 17. bystrość, przebiegłość. 20. okrzyk zachwyty, westchnienie. 22. przysmak niedźwiedzia. 23. dawny kawalerzysta węgierski. 25. fo tel królewski. 26. półszlachetny kamień zielonkawy. 27. żyje w wodzie. 28. potoczny tytuł stropoleki 29. zastawa się rim flaszki. 31. doradca, podsuwać coś komus. 32. podobne brzmienie końcowych sylab w wierszu. 33. utwór sceniczny wyrażony przez taniec. 36. początek dnia. 39. mały lekki budynek w ogrodzie. 42. choroba. 45. prezent. 44. przyłączenie, zabór obcych ziem. 45. srogi władca. 46. najdonioślejszy wynalazek XX wieku.

Pionowo: 1. śmiałek, młody pracownik (wspak). 2. ma dwa koła. 3. kolejna liczba. 4. takie przeważnie bywa pole. 5. ważne, tłumne zebnanie. 6. zespół dokuczliwych odgłosów. 7. dawny rosyjski rycearz i ziemianin. 8. przysmak z miodu i orzechów. 13. dawny powóz półkryty, faeton. 15. duża radość, uro zماعيل. 16. zwrot czegoś. 18. ładunek materiału wybuchowego porzucający wzbuch granatu. 19. fragmenty. urywki (wspak). 20. twórca utworów literackich. 21. izolowane mieszkanie kobiet u zamożnych mahometan.

23. zagięty pręt metalowy. 24. głos dużego zwierzęcia. 30. stolica Lotewskiej SRR. 33. daje prawo wstępu do teatru. 34. przywódca stronnictwa, przewodnik w wyścigach (fonetycznie). 35. dawny przyrząd do rozbijania murów twierdzy. 36. urządzenie radiowe do wykrywania niewidocznych przedmiotów. 37. nacja. 38. małe koło. 40. tabory w wojsku lub przydużenie sukni damskiej. 41. rzeka stanowiąca wraz z Odrą granicę pokoju.

Rozwiązanie wirokrzyżówki z Nr 34 (280)

Poziomo: Guadaiaraja, Aga, alfa, Amur, bar, Ner, Ikar, dren, bas, skr Ares, Ryga, ara, kolaboracja.

Pionowo: gra, lek, ak, alternatywa, radiostacja, Elba, orka, dyna, Kama, mclo, kura, buk, ter, ega, Wirowo: kalarepa, Oklahoma, Trubadur Hamilker, Waldemar, barbakan, kalambur, Sokrates, karawana.

Nagrody za trafne rozwiązanie zadań otrzymują w postaci bonów książkowych po 20 zł. Z Nr 331 (277) Tadeusz Trymoula z Rzeszowa, Zbigniew Krawczyński z Sarzyny, Halina Smolińska z Łęczu. Z Nr 32 (278) Leon Kucharski z Nehrybki, Stefania Kamienobrodzka z Przemysła, Teresa Nutowska z Białdy. Z Nr 33 (279) Zbigniew Daracz z Rzeszowa, Marian Wolicki z Werschołów, i Jan Egolowski z Glinika.

Objazdowy teatr Korespondentów

Objazdowy Teatrzyk Korespondentów wystawia dziś komedię „produkcyjną” w dwóch aktach pt.:

„CWIARTKĘ DLA PLANU”

Udział biorą:

Wincenty Szkoła — kierownik gospody w Pruchniku
Wiktor Kalinowski — pseudo „Bunda”, pijak z Pruchnika
Chór pijaków z Pruchnika
Dramaturgia jak zwykle: Antoni Dzwonek

AKT I

Rzecz dzieje się w gospodzie w Pruchniku. Panuje już „wesoły nastrój”.

Kalinowski:

(po wypiciu ćwiartki)

Jestem Wiktor Kalinowski,
Co dzień tutaj piję,
Portki sprzedam, ieb zaleję,
W domu babę zbije.
„Bunda” — zwa mnie wszyscy kumple,
Jak z cygańskich wierszy.
A dlaczego? Rzecz wiadoma;
Bom jest pijak... pierwszy.
Hej! Kelnerka! — Jeszcze ćwiartkę!
I to piwo moje...
Zaraz zrobię awanturę,
MO się nie boję.
O, już jesteś, Kasiu, z ćwiartką
Chodźże bliżej... ano...
Przypatrzcie się przyjaciele
Jakie ma kolano...
(łapie ją za kolano — wszyscy się śmieją)

Chór pijaków:

Ha, ha, ha, ha — dobra nasza!
Jeszcze ćwiartkę w koło!
Bo w Pruchniku, tu w gospodzie.
Zawsze jest wesoło.

Kierownik Szkoła:

(do kelnerki)

No, spokojnie, nie straszno
Moje drogie dzieci,
Cóż tam, że was czasem klepnę,
Gdy interes leci.
Pijak — gość nasz — w takich rzeczach
Często gubi miare,
Lecz dla dobra społeczeństwa
Trza zrobić... ofiarę.

(Pijacy zamawiają następne ćwiartki wódki, łapia kelnerki za kolana, gdyż te „robią ofiarę”. Kierownik gospody zadowolony, że interes idzie).

AKT II

(W Pruchniku w specjalnych gablotach pojawiły się zdjęcia miejscowych chuliganów i pijaków. Frekwencja w gospodzie gwałtownie spada).

Chór pijaków:

(na trzeźwo)

Więcej wódki nie pijemy,
Kłaniamy się nisko.
Bo wywiesza nasze zdjęcia,
Będzie pośmiewisko.

Kierownik Szkoła:

Rety, gwałtu, co się dzieje?
Tu coś nie w porządku.
Chodźcie, chodźcie do gospody,
Nie traćcie rozsądku.
A tych wszystkich fotografów,
By nie stracić zysku
Przydujemy gdy się ściemni...
Zbijemy po pysku.

(telefonuje na komisariat MO)

Kto to widział takie rzeczy!?
Nie znacie litości.
Żeby tak głupim sposobem
Odstraszać mi gości.
Ja zabraniam komendancie
Wieszać fotografie,
A jak mnie nie postuchacie
Do... Rzeszowa trafię.
Bowiem gdybym więcej nie miał
Pijackiego klanu
Interes by się zawałił,
Nie wykonał... planu.

Chór pijaków:

Dobrze gada, a więc chodźmy
Chłopy i pacholki.
Panie Szkoła! My dla planu —
Dwie litry... „gorzolki!”

(I gospoda w Pruchniku znów wykonuje plan pod hasłem „Jeszcze ćwiartkę pod ten plan...”)

KURTyna

jeśli to przekreślony

W związku z wystawą znaczków radzieckich w Przemyslu — celem spopularyzowania kolekcjonerstwa znaczków pocztowych Polski Związek Filatelistów Oddział w Przemyslu ogłosił konkurs z odpowiedziami na następujące pytania:

- 1) Czego uczy filatelistyka?
- 2) Znaczniki radzieckie pomoga w nauce.

Wyodróżnione odpowiedzi zostaną nagrodzone. Termin nadsyłania odpowiedzi konkursowych na adres: Polski Związek Filatelistów — Powiatowy Dom Kultury w Przemyslu — został przedłużony do dnia 15 października br. Na nagrody przeznaczono: katalog Zumsteina, 2 klasery, bloki z wystawy filatelistycznej tzw. „dylizanse”, znaczki, całostki pocztowe i inne cenne nagrody ufundowane przez Polski Związek Filatelistów i poszczególnych członków Związku.

Jak.

